Nr. 22. Kraków, Niedziela 27. Maja 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności"
Kraków. ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności"
Kraków. ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—6 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed. od godz. 10—12 i od 5—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Ojcze nasz!

O Ty, coś słowem świat utworzył Boże!
Coś niem wlał życie w niebo, ziemię, [morze!
Oto Twe dzieci modlą się do Ciebie:
Ojcze nasz wieczny *który jesteś w Niebie!*

Niechaj przy wielkim ołtarzu natury,
Ziemia i niebo swoje łączą chóry,
Gdzie anioł, człowiek, robak, słońce, zdroje
Razem śpiewają: *Święć się Imię Twoje.*

Owo Królestwo prawdy, światła, cnoty,
Gdzie prysną więzy błędu i ciemnoty,
W ogniu miłości spłoną niepokoje —
O to prosimy: *Przyjdź Królestwo Twoje!*

Kiedy nas mami zmysłów obłąkanie
Ty kieruj sercem, rządź rozumem Panie,
Jeżeli Ciebie mamy być godnymi:
Bądź Wola Twoja w niebie i na ziemi!

Wszystko co żyje, z Twej ma żywność [dłoni,
Kwiat ją ma w skale, pszczółka w kwiatu [woni,
I nam Opatrzny dajesz co potrzeba:
Daj nam i dzisiaj *powszedniego chleba!*

Jeśli namiętność uniesie nam wodze,
Jeśli na ostrej potkniemy się drodze,
Sądź nas jak Ojciec sądzi swoje syny:
Odpuść jak braciom odpuszczamy winy!

Sił trzeba cnocie; czujna złego władza,
Psuje aniołów i z nieba ich zsadza,
W przód niżby uledz miało Twe stworzenie;
Odprowadź od nas złego pokuszenie.

Twojem niech prawem, niebo, ziemia stoją,
Światłość Twą szatą, cnota drogą Twoją,
Tyś Bóg jedyny, więc najwyższy Panie;
Zbaw nas od złego, — i tak niech się stanie!

Działosza.

Precz z wyzyskiem!!

Od dłuższego czasu dochodzą nas żale na różnych adwokatów i lekarzy **żydów i socyalistów**; prawnymi zastępcami bowiem krakowskiego socyalizmu są wyłącznie żydzi. Socyaliści ci, którzy chwalą się bezpłatną pomocą prawną, w rzeczywistości w wielu wypadkach zdzierają biednych ludzi i krzywdzą nieuczciwym sposobem postępowania, a to samo czynią lekarze żydzi. Gdy zaś podobne krzywdy winny być publicznie napiętnowane, oświadczamy niniejszem naszym Czytelnikom, że **chętnie dopomożemy im do odebrania niesłusznie pobranych przez takich adwokatów i lekarzy opłat** i upraszamy ich, **aby w każdej sprawie podobnej zgłaszali się z całem zaufaniem do naszej redakcyi**, gdzie zażalenia ich chętnie **spiszemy**, w gazecie **ogłosimy i odstąpimy sadom** i Izbie Adwokackiej, a względnie Lekarskiej do zbadania. Trzeba raz koniec położyć tym żydowskim wyzyskom przybierającym **pozory** bezinteresowności i ludzkości, a napychającym kieszenie kosztem potu i krwawej pracy biednego mieszczanina, robotnika, lub włościanina polskiego. Ostrzegamy przytem włościan przybywających na jarmark do Krakowa i wogóle osoby nie znające Krakowa, aby **nie słuchały** rad **nieznanych** sobie osób, głównie **żydów** zajmujących się za zapłatą stręczeniem klientów i pacyentów, lecz, by zgłaszały się do **naszej** redakcyi lub do redakcyi **pism katolickich** jako to: »Czasu«, »Głosu Narodu« »Prawdy«, gdzie wyłożony będzie spis adwokatów i lekarzy katolików, do których z całem zaufaniem udać się będą mogli.

Pragnąc w ten sposób ożywić **samopomoc** naszego biednego społeczeństwa upraszamy wszystkie katolickie pisma o umieszczenie niniejszej odezwy.

Redakcya „Łączności".

Żydzi uszczęśliwiają!

Gdy 1 maja czerwoni wyruszyli na obchód majówki, przypadkiem spotkałem ich ciągnących ulicą św. Anny. Gdybym nie był wiedział, nie uwierzyłbym, że co drugi miał krzywy nos. A już socyalistyczne damy, to jedna w drugą były od cebuli. Ciekawe to zjawisko: żydzi pragną uszczęśliwić robotników! I to ci sami żydzi, którzy ludźmi prowadzą niecny handel, którzy skórę z ludzi drą, gdy tylko mogą, napoje fałszują i tysiącznymi sposobami na szkodę ludzką czyhają. Czy oni naprawdę tak litościwe mają serca, że ich nędza pracującego ludu do miłosierdzia porusza? W to uwierzą tylko ci naiwni, którym czerwoni agitatorzy zamydlili oczy. Zresztą nikt w świecie. Aż nadto dobrze znamy żydów. Ich litość, dobre serce, sprawiedliwość poza własny geszeft nigdy nie wychodzą. Więc dlaczegoż się tak bardzo ze socyalami kumają? A no, bo to jest właśnie ich geszeft. A jaki geszeft, rzecz łatwa do odgadnięcia. Żydzi tyle na świecie broją niegodziwości, że cierpliwości chrześcijanom niedługo zabraknie. Oni to czują dobrze i dlatego pragną uwagę krzywdzonych zwrócić na kogo innego. Zupełnie tak samo jak złodziej, który ucieka i woła: łapaj złodzieja. To jeden geszeft, jaki robią na socyaliźmie.

A drugi geszeft taki. Socyaliści nie tają się z tem, że dążą do przewrotu. Nawet jedynym celem ich działania jest to, aby świat do góry nogami postawić. Co potem będzie, oni się nad tem nie zastanawiają. Potem się samo już tak ułoży, że będzie lepiej a nawet raj, bo jakżeby mogło być inaczej. Każda zaś rewolucya, czy ona jest krwawą czy nie, wprowadza w stosunki ludzkie wielkie zamieszanie i nieład. Takie właśnie zamieszanie wyzyskać umieją doskonale żydzi. Przecież wiemy jak dobry interes zrobili na »rabacyi« w roku

O królowej polskiej Jadwidze,

fundatorce Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Opowiedział
Kazimierz Zimowski.

(Ciąg dalszy).

Przed bramą miasta odbyło się wręczenie kluczów i tradycyonalne ofiarowanie chleba i soli. Królowa jechała na zamek. Hucznie i wesoło było po drodze: muzyka przygrywała, obyczajem dawnym kuglarze płatali sztuczki zabawne, miasto płonęło tysiącem świateł.

Radował się Kraków, bo i jakże nie miał się radować na widok uroczej wnuki ostatniego z Piastów!

V.

Z przybyciem królowej do Krakowa zaczęły się uroczystości jedna po drugiej. Na koronacyę wyznaczono niedzielę, 15 października. Zgromadziło się na zamku mnóstwo dostojników duchownych, świeckich i szlachty. Po odmówieniu wstępnej modlitwy wyruszono do poblizkiego katedralnego kościoła. Na czele szli bogaci panowie w kosztownych strojach, opaci i biskupi w infułach i z pastorałami w ręku, niższe duchowieństwo ze światłem. Za nimi postępowali najwyżsi dostojnicy koronni jak: kasztelan krakowski, niosąsy koronę, wojewoda krakowski, trzymający berło, jabłko i szczerbiec, ów miecz Bolesława Chrobrego, nieśli inni wojewodowie. Pod złocistym baldachimem, przez urzędników nadwornych trzymanym, szła trzynastoletnia królowa w stroju koronacyjnym: w kapłańskiej albie, tunice i płaszczu królewskim, z rozpuszczonymi na ramiona włosami. Towarzyszyły jej dostojne niewiasty, zakonne i świeckie. Dalej postępowały tłumy dworzan i szlachty; pochodowi przygrywała muzyka.

W katedrze, w pośrodku kościoła, na bogato przystrojonym tronie w złotogłowia i herby wszystkich ziem polskich, usiadła królowa i słuchała mszy św. Przed ewangelią przystąpiła do ołtarza a arcybiskup odebrał od niej przysięgę, namaścił barki jej i prawe ramię olejem św. i włożył na jej głowę koronę królewską. Po przyjęciu jeszcze Komunii św. przez królowę i po ukończeniu mszy św. powrócono do zamku na pokoje królewskie, gdzie się odbyła sowita uczta.

Na drugi dzień był ciąg dalszy uroczystości koronacyjnej. Królowa w stroju jak dnia poprzedniego wyruszyła na rynek krakowski i przed ratuszem odebrała hołd i przysięgę wierności od burmistrza i rajców miasta. Na tem zakończyły się pierwsze uroczystości za dni Jadwigi w Krakowie. Później nastąpią inne, jak chrzest Jagiełły, wielkiego księcia litewskiego i zaślubiny jego z Jadwigą.

VI.

Jeszcze Jadwiga bawiła była na Węgrzech, a już Polacy powzięli myśl oddania jej ręki Jagielle, W. księciu litewskiemu. Wypada nam się z nim pokrótce zaznajomić. Był on synem Olgierda, władcy Litwy, poganina; matka jego Julianna, była już chrześcijanką.

Jakie przymioty miał Jagiełło?

Olgierdowic (bo tak go na Litwie nazywano), nie umiał ani czytać ani pisać; był nieuczonym i prostakiem. Tak jak inni poganie wierzył w gusła i zabobony. I tak n. p. wstawszy z łóżka, uważał, by nie stąpił wpierw lewą nogą, bo to wróżyłoby mu nieszczęście; przed wyjściem z domu obracał się trzy razy w koło i rzucał złamanem we troje źdźbłem słomy poza siebie.

Trzeba jednak przyznać, że mimo swego nieuctwa, był człowiekiem dobrym, umiał dla nieszczęśliwych okazywać współczucie, i miał serce tkliwe. Będąc uczuciowej natury, lubił nadzwyczaj śpiew słowika i nieraz całe wieczory pogodne przysłuchiwał się jego pieniom.

Obłudy nie znosił, urazy chętnie przebaczał. Mścić się nie umiał, to też zwyciężony zawsze był pewnym łaski jego. Mówiono o nim, że łatwo nagradzał a trudno karał. Był dobrotliwym i miłosiernym jak rzadko który z ówczesnych książąt; opiekował się wdowami, sierotami i ubogimi. W jedzeniu i piciu był umiarkowanym, a nad wszystkie zabawy i biesiady przeno-

46, i jakie zyski odnieśli ze zaburzeń antysemickich przed dwoma laty. Chociaż zaburzenia te były skierowane wprost przeciw żydom, to oni mimo to na nich zarobili. Cóż dopiero będzie, gdy zaburzenia nie będą przeciw nim skierowane.

Socyaliści zatem mącą wodę, a ryby łowić będą w niej żydzi. Doskonały geszeft! Ale cóż za geszeft mogą mieć wielcy kapitaliści żydzi, gdy popierają socyalizm? Bardzo fajny! Żydowscy kapitaliści wiedzą dobrze, że im ich kapitałów żaden socyalizm nigdy nie odbierze. Socyalizm minie, jak nastał — bo nie ma fundamentu rozumnego — a oni pozostaną na swej kupie złota, czemużby się więc nie mieli zabawić w obrońców ludu? Socyalizm nawet sprzyja kapitalizmowi. W czasie wojny robią żydzi miliony. Spadanie i podnoszenie cen żydzi umią na swą korzyść obrócić — bo to przecież zawodowi gracze na zwyżkę i zniżkę.

A choćby socyaliści cokolwiek kapitalistom kieszeń wypróżnili, to żydzi napełnią ją rychło w państwie socyalistycznem. Socyaliści — jak wiadomo — chcą upaństwowić fabryki, maszyny, kopalnie, lasy, pastwiska, role i t. d., podobnie jak obecnie upaństwowione są koleje, poczty, drogi. To właśnie jest wodą na młyn żydowski. Od takiego bowiem upaństwowienia nierozłączne są różne przedsiębiorstwa, dostawy, nadzory, a to jest prawdziwem żniwem dla żydów.

Dalej socyaliści pragną zaprowadzić wszędzie rządy republikańskie podobne do istniejących obecnie we Francyi. W to żydom właśnie graj. Oni się boją rządów silnych, gdzie im raz po raz przyciera się rogi i nie pozwala im się tak rozbijać i panoszyć jak u nas. We Francyi żydzi stoją u steru rządów, a jak rządzą, o tem świadczą panamiści t. j. oszuści (Artony, Reinachy, Levy) i drajfusiści. Tam oni po ramionach innych wspinają się w górę, jak nigdzie, bo gdzie ciągle a obszerne wybory, głosowania, tam żydzi robią geszeft. Wszakże wiemy, jak oni to »ślecznie« w czasie wyborów potrafią szachrować. Oni wmówią nietylko we wyborców ale w każdego, że nikt tak nie pragnie szczęścia bliźnich jak żydzi.

Oto jak różnorodny geszeft robią żydzi na socyaliźmie.

W nadziei tak fajnego interesu własnego cmokając i oblizując się, krzyczą razem z głupimi gojami socyalistami:

Porządek stary już się wali,
Żywotem dla nas jego zgon!

P. Z.

Listy z ziem polskich.

Z Warszawy.

(Bezmyślna dobroczynność. — Wystawa a wystawa. — Wódka w niedziele).

I wszczął się hałas wielki!... o co? o to, że któreś z pism doniosło, iż szwaczki i modniarki, w braku cukru, słodzą herbatę sacharyną.

Czy być może!... o, biedne! wołają litościwe Warszawianki.

To rozczulanie się nad używaniem sacharyny byłoby śmiesznem, gdyby nie było dowodem... bezmyślności. Wśród tysięcy «pracownic igły» jak je poetycznie nazywają dziennikarze, nędza panuje najstraszniejsza, setki z nich głód cierpią, a tkliwe serca wzruszają się na myśl, że te z pomiędzy nich, ktore stać na szklankę herbaty, słodzą ją sacharyną, nie zaś cukrem. Przecież cukier lepszym jest od sacharyny, która, jak dowiodła nauka, niema w sobie nic pożywnego.

Zamiast pomyśleć i zakrzątnąć się około polepszenia doli tych istot nieszczęśliwych, około zapewnienia im jakiej takiej żywności — bo faktem jest, że co najmniej połowa z nich żywi się całemi tygodniami chlebem suchym, zastanawiamy się nad tem, w jaki sposób możnaby im zabronić używania sacharyny do herbaty, chociaż nikt jeszcze nie słyszał ani o wypadku śmierci ani nawet o wypadku choroby wywołanej sacharyną w herbacie.

Litościwe serca: czybyście nie chciały pomyśle· o podjęciu środków, mających na celu dostarczać żebrakom hygienicznego obuwia, któreby ich chroniło od... kataru!... —

W jednym z domów prywatnych w Warszawie jakiś przedsiębiorca niemiecki urządził wystawę figur woskowych. Marne to wszystko, bo marne, ale tłumy cisną się tam, a przedsiębiorcy o to tylko idzie. Publiczność, zwiedzająca ową budę, składa się przeważnie z jednostek należących do średnich i niższych warstw mieszczańskich, Uczęszczając tłumnie na ową wystawę, składa ona dowód, że ją interesują «osobliwości» tego świata.

A teraz inny widok: na saskim placu, w lokalu stałej wystawy sztuki stosowanej, urządzono wystawę tkanin starożytnych. Ileż tam osobliwości» i pięknych i pouczających!... pasy lite słuckie, gobeliny, dywany perskie, japońskie, gotyckie, starodawne polskie. Zwiedzanie takiej wystawy łączy przyjemność z korzyścią. A jednak niema tam ani dziesiątej części tych widzów, jakich ściąga buda z figurami woskowemi.

Dlaczego tak się dzieje? Czyżby miał słuszność znajomy nasz czarnowidz, dowodzący, że w dzisiejszych czasach tylko to, co «niemądre» cieszyć się może powodzeniem?... —

Sprawiedliwość każe mi przyznać, że do umoralnienia naszego ludu przyczynia się nie mało rozporządzenie rządowe dotyczące święcenia niedziel i zakaz sprzedawania gorących trunków przed południem w niedziele, (wykonywany z nieubłaganą surowością). Do dwunastej w południe nie wolno w niedzielę ani w święto nigdzie nikomu kieliszka wódki ni szklanki piwa lub wina sprzedać, a przestąpienie tego zakazu karanem bywa grzywną do dwóch tysięcy rubli i odebraniem konsensu wódczanego. Żandarmowi wolno jest w niedzielę wejść do szynku, aby skontrolować, czy kto wódki nie pije, lub nie szynkuje. Mówią niektórzy, że ustawa ta i jej brutalne wykonanie trąci nieco Azyą... a jednak daj Boże, aby taką samą azyatycką ustawę czemprędzej wprowadzono w życie w waszej konstytucyjnej Austryi. *Br.*

Ruch społeczny.

Krakowskie Stowarzyszenie katolicko narodowe zwołało na ubiegły wtorek do Domu robotniczego zgromadzenie celem narad nad ogólnym zastojem robót. Wielka sala Domu robotniczego wypełniła się około godziny 8 po brzegi. Radę stronnictwa zaprezentowali prof. Wicherkiewicz, Rostworowski i Czerkawski, przybyło także wielu księży. Zanim przystąpiono do głównego punktu porządku obrad, udzielił przewodniczący p. **Stróżyński** głosu redaktorowi pisma naszego Włodz. Raszewskiemu, który referował o zadaniach, reformach i potrzebach naszej »Łączności«. Treść zakończenia referatu podajemy dziś na wstępie rubryki »Z tygodnia« a streszczenie obszerniejsze odkładamy do numeru następnego. Do referatu redaktora naszego, dorzucił kilka trafnych uwag p. prof. **Czerkawski**, rozwijając mianowicie ustępy referatu o potędze i solidarności prasy żydowskiej.

Niechże tedy i każdy z nas będzie niejako współpracownikiem »Łączności«. Gdy następnie ks. dr. **Ryłko** domagał się, aby »Łączność« zajmowała się więcej sprawami robotniczemi, powstał p. Józef **Ligęza** i przyznając w zasadzie słuszność ks. dr. R., żądał zarazem od robotników, ażeby w każdej swej sprawie odnosili się z zaufaniem do »Łączności«; mówca zastrzegł zarazem, że »Ł.« nie może być pismem wyłącznie dla robotników, lecz musi służyć jako organ narodowy wszystkim stanom i klasom a zwalczać każdą kastowość. W myśl uwag

---

sił polowanie na dzikiego zwierza. Do późnej też starości łowy były dla niego ulubioną rozrywką. Wojen nie lubił, a kiedy je musiał prowadzić, szedł śmiało do boju, dodając otuchy żołnierzom. Ale jak nie lubił opieszałości, tak też nie podobała mu się zbytnia popędliwość. Żołnierzom w walce powtarzał: Nie wyrywaj się zbyt naprzód, nie pozostawaj zbyt w tyle. Jego umiarkowanie widzimy i w ubraniu. Nie stroił się, nie cierpiał złota na szatach, a chętnie chodził w prostym kożuchu.

Od dzieciństwa szczęście mu się uśmiechało. Wyprzedzając sześciu swoich starszych braci, otrzymał po śmierci ojca wielką książęcą koronę litewską, a potem sięgnął po rękę królowej polskiej, najpiękniejszej wówczas z dziewic w koronach.

Polacy sprzyjali jego zamiarom, bo wiedzieli, że przez małżeństwo jego z Jadwigą Polska połączy się z Litwą, stanie się potęgą i jako taka oprze się prędzej wspólnemu nieprzyjacielowi, Krzyżakom (niemieckim zakonnikom) którzy na oba kraje ciągle napadali.

Spieszno było Jagielle zobaczyć młodocianą królowę z nad Wisły, o której cnotach i wdziękach pieśni śpiewano i dziwy sobie opowiadano. Nie zwlekając, wysyła w pierwszych dniach stycznia 1385 r. poselstwo do Krakowa, do Jadwigi, z prośbą o jej rękę.

Poselstwu przewodził rodzony brat Jagiełły, Skirgiełło, książę na Połocku i Trokach, mąż wymowny i dzielny do korda. Był on ulubieńcem wielkiego księcia, który go też już nieraz słał w posły do Krzyżaków. Kroniki nadmieniają, że Skirgiełło był już ochrzczony według greckiego obrządku.

Towarzyszyli mu: brat przyrodni Borys, stryj Jagiellów, Olgimnut i starosta wileński, Hanko. Każdy z posłów miał z sobą liczny orszak, złożony ze znamienitych bojarów i dworzan. Na brykach wieziono drogocenne podarunki dla królowej i panów koronnych.

Poselstwo przyjęto uroczyście na zamku. Królowa była w otoczeniu panów duchownych i świeckich. Po powitaniu jej wchodnim zwyczajem i po złożeniu jej przywiezionych darów, wystąpił naprzód Skirgiełło i tak przemówił do Jadwigi:

»Jużto wielu cesarzy, królów i książąt chrześcijańskich starało się i pragnęło zawrzeć sojusz dozgonnego pokrewieństwa z W. księciem Litwy, Jagiełłą, wszakże dopiero osobie Waszego królewskiego Majestatu zachował Bóg osiągnięcie tego zamiaru. Przeto ze względu na tak zbawienne zrządzenie tajnych wyroków Bożych racz Wasza Miłość królewska przyjąć W. księcia Litwy za małżonka, co gdy uwieńczone zostanie pożądanym skutkiem, urośnie stąd chwała Boża, cześć ludzka i potęga królestwa. W. książe Jagiełło wraz z braćmi swoimi, jeszcze dotąd nieochrzczonymi, tudzież z bojarami, szlachtą i całym ludem litewskim przyjmie wiarę katolicką w świętym kościele rzymskim.

W. książę przyrzeka nadto użyć wszystkich swoich skarbów ku odzyskaniu uszczerbków państw obojga, Polski i Litwy, jak również uwolnić wszystkich chrześcijańskich jeńców wojennych i wcielić swoje litewskie i ruskie ziemie na wieczne czasy do państwa polskiego.«

Podobały się te obietnice panom koronnym ale Jadwiga, mając już narzeczonego z lat dziecinnych, Wilhelma, z którym ją tyle miłych wspomnień wiązało, nie dała posłom stanowczej odpowiedzi i odesłała ich na Węgry, do swej matki, Elżbiety. Była pewną, że królowa węgierska odmówi ich prośbom. Tymczasem stało się inaczej. Elżbieta podobnie jak i panowie polscy byli przychylni Jagielle i żadną miarą nie chcieli przypuścić do korony Wilhelma.

Póty więc prosili i błagali Jadwigę, aż uległa ich woli. Wyrzekła się swego własnego szczęścia, zrobiła wielką ofiarę ze swego serca i skłoniła się do oddania swej ręki znanemu jej tylko z opowiadania Jagielle.

Przez ten czyn wsławiła się Jadwiga na cały świat, bo pozyskała dla kościoła katolickiego Litwinów, ostatni pogański naród w Europie. Stała się temsamem apostołką Litwy. Czego nie dokazali mieczem Krzyżacy, czego nie mogli dokonać monarchowie jednem swojem słowem sprawiła słaba niewiasta — polska królowa, Jadwiga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

p. Ligęzy, podał ks. dr. Ryłko rezolucyę tej treści: »Wzywamy redakcyę »Łączności«, ażeby zwracała baczną uwagę na sprawy robotnicze a robotników, żeby czynnie wspierali redakcyę w tym kierunku«. Rezolucyę uchwalono jednogłośnie.

Ponieważ referent o sprawie zastoju robót nie mógł przybyć na zgromadzenie, zastąpił go p. Józef Ligęza, który skreślił ogólny obraz biedy, w jakiej znajdują się robotnicy i rzemieślnicy krakowscy, oraz ks. kan. Łabaj, który w jędrnych, energicznych słowach żądał głównie roboty dla murarzy, cieśli, ślusarzy i innych robotników, których byt zależny jest od ruchu budowlanego. Czcigodny mówca wyliczał rozmaite budowle rządowe, na które środki wyznaczono a o których budowli mimo to dotąd nie słychać. W końcu zachęcał ks. kan. Ł. do uchwalenia rezolucyi, wysłania jakiejś deputacyi, podania lub telegramu. Jakoż przewodniczący sformułował a zgromadzeni uchwalili jednogłośnie rezolucye poniższe:

1. »Zgromadzenie dzisiejsze rękodzielników i robotników katolickich żąda, aby wszystkie zamierzone w mieście roboty bezzwłocznie rozpoczęte zostały i tym sposobem uchylone zostało bezrobocie i panująca w mieście nędza«.

2. »Zgromadzenie uchwala, ażeby z powodu zupełnego bezrobocia w mieście i kraju i powstałej wskutek tego nędzy, udać się do Koła polskiego i zażądać, ażeby w piekącej sprawie zastoju robót poczyniło energiczne kroki i gorliwiej zajęło się interesami kraju i Krakowa«.

Na wniosek p. **Ostrowskiego** uchwalono też wysłać w tej sprawie deputacyę do magistratu, a nadto zaprosić na następne ogólne zebranie (które według uchwały zgromadzenia ma być zwołane na środę 30 b. m.) wszystkich pp. cechmistrzów i zawezwać ich, ażeby wyznaczyli z pośród siebie delegatów do deputacyi magistrackiej. Wywody wnioskodawcy co do niedopuszczania do robót publicznych przedsiębiorców i partaczy żydowskich, ujął ks. dr. **Gołba** w żądanie, że deputacya ma żądać od Magistratu, ażeby zaprzestał forytować żydów, p. **Pałasiński** zaś zaznaczył, że ze względu na ustawę przemysłową nie można żądać zupełnego wykluczenia żydów od robót publicznych, ale trzeba usunąć ich uprzywilejowanie.

Po odpowiednich wywodach p. **Ligęzy** uchwalono jeszcze jednogłośnie na wniosek mówcy rezolucyę, wzywającą Wydział stronnictwa katolicko-narodowego, ażeby »zdał sprawę z swej działalności i objaśnił o swoich czynnościach.«

Co do przyszłego środowego zgromadzenia zaznaczył p. **Gołąb**, iż zalega jeszcze i powinno być odczytane sprawozdanie delegatów stowarzyszenia z podróży do Lwowa.

W końcu podnieść się godzi, że p. przewodniczący zachęcał członków Stowarzyszenia do jaknajliczniejszego udziału w uroczystościach urządzanych z powodu jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej.

Zgromadzenie rozeszło się o godzinie 10 wieczorem.

Karty poeztowe.

Z Warszawy.

W Włocławku pijany naczelnik policyi wywołał burdę w teatrze i sprowadził wojsko na bezbronną publiczność. Naczelnik kraju, książę Imeretyński złożył tego jegomościa z urzędu i wydał surowy zakaz nadużywania pomocy wojska.

Z Poznania.

Hakatyzm dokazuje coraz to gorzej; profesorowie pruscy zamieniają się w szpiegów i policyantów, napadają po nocy na gimnazyalistów, urządzają rewizye, a jeżeli u ucznia znajdą książki polskie, wydalają go z gimnazyum. Prusacy dorównują teraz w barbarzyństwie zupełnie czynownikom moskiewskim z czasów Hurki.

Z Wiednia.

W Budapeszcie obradują dalej delegacye, w tutejszym parlamencie stronnictwa prawicy napróżno usiłują poskromić obstrukcyę czeską. Po świętach parlament rozpocznie obrady 8 czerwca, a to dla tego, żeby Koło polskie mogło wziąć udział w uroczystościach jubileuszowych krakowskich. — Zaręczyny następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda z hrabianką Chotek ogłoszone zostaną na Zielone Świątki. Arcyksiążę musiał zwalczyć wiele przeszkód, zanim uzyskał pozwolenie cesarza na połączenie się z ukochaną swoją. Była arcyksiężna Stefania, teraźniejsza hr. Lonlay uzyska przebaczenie swego ojca, króla Belgii, dzięki pośrednictwu Ojca św. spotkanie ojca z córką nastąpi w Paryżu.

Z Berlina.

Obstrukcyę w parlamencie zażegnano, bo centrum poczyniło ustępstwa w sprawie ustawy przeciwko niemoralności. W ubiegłym tygodniu był Berlin widownią krwawych starć wojska z tłumem, który ujmował się za strejkującymi woźnicami tramwajów; kilka osób zabito, wielu odniosło ciężkie rany. Ostatecznie bezrobocie ustało dzięki ustępstwom zarządu tramwajów.

Z Paryża.

Parlament rozpoczął obrady i rząd odniósł zwycięztwo na pierwszych posiedzeniach Izby.

Z Londynu.

Burowie ponieśli nową klęskę, bo niedługo cieszyli się zdobyciem Mafekingu, wkrótce nadeszło wojsko angielskie z odsieczą i po 5-ciogodzinnej bitwie wyparło Burów z miasta i wzięło ich wszystkich do niewoli. Ameryka odrzuciła prośbę Burów o pośredniczenie w zawarciu pokoju.

Handel uczciwością.

(„Mieszczanin" Mikołajskiego).

Gdy rabuś napadnie dom i pocznie rabować kasę, a schwytany na gorącym uczynku, powie: »chciałem zażartować i przestraszyć właściciela«, — gdy rozpustnicy sponiewierają uczciwą dziewczynę i powiedzą »to był tylko figiel« — to z pewnością każdy uczciwy człowiek nie uniewinni ich, nie uzna zbrodni za »żart«. Pobaraszkować, pożartować chcieli sobie Mikołajski i Ska ze spokojem i honorem cudzym, jak zeznali w sądzie ubiegłej soboty! Ba, i nietylko pożartować, ale nawet z tego »żartu«, którego ofiarą miał być p. Czecz — umyślili wybić kapitał dla siebie, przedstawić siebie jako patentowanych »poczciwców« i jako tacy dorwać się do dyrektoryatu i syndykatu smutnej sławy kasy wielickiej! »Organ mieszczaństwa« sławetny »Mieszczanin« z pomocą usłużnej »Nowej Reformy«, miał p. Szaflarskiemu utorować drogę do godności syndyka. W takich samolubnych celach popchnęli łakomi zaszczytów »działacze« służkę swego do zbrodni szantażu.

* * *

W Krakowie wychodzi tygodnik »Mieszczanin«, którego właśc. i redaktorem jest p. Zygmunt Mikołajski a głównym współpracownikiem p. Karol Bahrke, luteranin, zaś autorem artykułów o kasie wiel. był adwokat dr. Szaflarski. W artykułach tych wywlekano nie tylko nieporządki panujące w kasie wiel., ale także zohydzano osobę p. Czecza, którego stawiano na równi ze złodziejami niedawno zasądzonymi.

Zdaje się, że pisano artykuły o p. Cz. z zamiarem nie mającym nic wspólnego z wywlekaniem nieporządków w Kasie wiel. Dowodzą tego telegramy wysyłane przez p. Bahrkego do p. Brodackiego urzędnika Banku kraj. Telegramy opiewały:

1) Materyał gotów, czekam tylko do 5 popołudniu.

2) Przyjdź natychmiast, gdyż od tego zależy sprawa.

3) Wczoraj pracowałem, skończono, oddano, nie ma chwili do stracenia, jeżeli chcesz czekam do południa *Sulla.*

(Zmyślone to nazwisko, nosił ongi pewien okrutnik rzymski).

Kiedy p. Brodacki prosił, żeby p. Bahrke zaprzestał napaści aż do czasu ukończenia

---

H. STRAŻYŃSKA.

SIEROCE SWATY.

— Będę siekać buraki na maszynie, a ty mi będziesz podawał — powiedziała do dziecka.

Gdy weszli do obórki, mały niedołęga ożywił się jakby nie to samo dziecko.

— Jakaś ty dobra! — zawołał tuląc się do Zośki — gdyby nie ty, tobym zginął z głodu i zimna! Bieda sierocie... Każdy pchnie i szturchnie, a nikt się nie zatroszczy i nie da dobrego słowa... — i dziecko zaczęło płakać.

— Cicho... nie becz... — uspakajała go Zośka, głaszcząc po jasnych włosach — zapomniałeś co ci mówiłam, że Pan Bóg opiekuje się sierotami... nikogo nie opuści... ani najmniejszego robaczka i wróbla, a cóżby dopiero nie miał myśleć o człowieku!... Widzisz, i ja byłam jak ty sierotą... rodzice odumarli, wiana nie zostawili, a przecież żyję, mam co jeść i gdzie legnąć i porządny przyodziewek w skrzyni... I z tobą tak będzie, tylko mnie słuchaj, a wyjdziesz na porządnego parobka jak ten nowy!

Mały na samą tę myśl uśmiechnął się z poza łez.

— A teraz podawaj mi buraki i mów pacierz, bo cię dawno nie słuchałam... możeś zapomniał!...

— A gdzieżbym zapomniał, przecież kazałaś mi codzień pamiętać o Bogu i za matulę się modlić do świętej Panienki — chyba, że niespodzianie sen mię zmorzy, to pacierz opuszczę...

I dziecko wypowiedziało gładko Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę i Pod Twoją Obronę — a potem przykazania Boskie i kościelne, prawdy wiary, Sakramenta... niemal cały katechizm. Zośka go pochwaliła.

— A cóż zrobiłeś z jabłkami, coś je w sadzie nazbierał? — spytała.

Dziecko zaczerwieniło się i milczało.

— Zjadłeś? — pytała dalej Zośka.

— Trochę, a resztę mam na stryszku.

— A czemu nie oddałeś ich gospodyni, jak kazałam?

— Bo dziedziczka wie, że mam te jabłka i nie gniewała się.

— A jakże to było?

— Ano, spotkała mnie, ja ją poszedłem pocałować w rękę, jak przykazujesz, a pani mi się pyta, czy już zjadłem jabłka, com zebrał w sadzie... chciałem powiedzieć, że już, bo się bałem, że mi każe oddać... ale sobie przypomniałem, że się będziesz gniewać jak powiem nieprawdę... więc się przyznałem, że ich mam dosyć...

Dobrześ zrobił... i cóż? kazała ci pani oddać? gniewała się?

— Nie... śmiała się tylko i powiedziała, bym za to dobrze kaczek pilnował.

— No, to dziedziczka dobra! a ty swoją drogą pamiętaj nie wykradać cudzych jabłek z ogrodu, bo złodziejstwo to śmiertelny grzech!

— Maryśka mnie posłała — usprawiedliwiał się zawstydzony chłopak.

— Teraz już nie pójdziesz kraść, bo i jabłka obrali, ale nigdy tego na przyszłość nie rób, bo to tylko złodzieje cichaczem cudzą własność wykradają, a ty będziesz uczciwym parobkiem!

Chłopiec nic nie odrzekł, ale widocznie ta nauka o złodziejstwie, zastosowana do jabłek, nie trafiła mu do przekonania. Czyż nie widział, niestety! tylu porządnych i dostatnich parobczaków i dziewcząt, zakradających się po owoce do sadu!... Jeszcze rozmyślał nad tem, gdy rozległ się w podwórzu gromki głos gospodyni: »Pietrek! Pietrek!« — Chłopiec jak oparzony poskoczył w stronę kurników, gdzie go wzywano do karmienia drobiu, co niby było jego właściwem zajęciem... było jednak w zwyczaju, że wszyscy posługiwali się małym sierotą... wszyscy łajali, popychali... a nikt się oń nie zatroszczył, nikt za nim nie ujął. Jedna Zośka, pamiętna na swe sieroctwo, przygarnięta niegdyś sama w chacie biednej, lecz nad wyraz uczciwej kobiety, skąd wyniosła zacne chrześcijańskie zasady, oddawała biednemu sierocie, co jej dobrzy ludzie dali.

Pietrek nakarmiwszy drób wśród szturchańców gospodyni, dozorującej go w tej czynności, poszedł do kuchni pomagać Maryśce, która przygotowywała kolacyę dla czeladzi. (Ciąg dalszy nastąpi.)

skontrum, Bahrke zapytał się: **„a co ja będę miał za to?“**

Brodacki odparł: »nic ci nie dam, bo to nie moja sprawa«, na to Bahrke: **„a może by Czecz zapłacił?“** Także i Mikołajski był wtajemniczony w tę sprawę, bo spytał się Brodackiego na uboczu: **a cóż, będą talary?**

Artykuły napadające na osobę p. Czecza rozrzucano po całym powiecie wielickim i posuwano nienawiść do tego stopnia **zwierzęcości**, że wysyłano odnośne numery pod opaską **żonie** p. Cz. będącej wtedy **w stanie odmiennym**. P. Czecz dał się chwycić na wędkę i na żądanie p. B. stawił się w umówionym lokalu.

Gdy zapytał się Bahrkego, **ile potrzeba pieniędzy**, żeby pismo zaprzestało napaści, Bahrke wyszedł i powiedział, że **zapytać się musi Mikołajskiego**. Wróciwszy zażądał **1000 złr.** Czecz, który miał 100 złr. przy sobie, dał je i weksel na 900. Bahrke biorąc pieniądze, nie szczędził zapewnień, że dla siebie by nic nie żądał, ale że są w red. »Mieszczanina« **„łyki“**, którzy **patrzą tylko na zarobek**, że gdyby dr. Szaflarski dał nowy artykuł, to go zniszczy a gdyby dr. Szafl. się upierał, to on (Bahrke) i przeciw Szafl. wystąpić potrafi. W kilka chwil później połączyli się Bahrke z Mikołajskim i czekającym w sąsiednim pokoju Szafl. oraz pp. Prysakiem i Mirowskim, redaktorem »Djabła«, i tu w pięciu cieszyli się z zdobytej mamony i wypłatanego p. Czeczowi »figla«. Teraz jednak rozmyślili się i na wniosek dr. Szaflarskiego uchwalili, pieniądze przeznaczyć na cel dobroczynny (ale nie przeznaczyli!) a swoją drogą w napaściach nie ustawać i p. Czecza publicznie z odbioru sumy pokwitować.

To też p. B. i p. M. następnego dnia oświadczyli p. Czeczowi.

Ponieważ artykułami tymi, M. i B. wywołali u Cz. uzasadnioną obawę, zmuszając go do złożenia 1000 złr. więc prokuratorya państwa wdrożyła dochodzenie karne przeciwko **Bahrkemu i Mikołajskiemu**. Ostatni wyszedł o tyle ręką obronną, że prokuratorya na razie dalszych dochodzeń zaniechała, mimo że wyszło na jaw iż on (Mikołajski) to haniebny ten szantaż **zapoczątkował** a powolne jego narzędzie p. Bahrkego zasądził trybunał na 6 tygodni ciężkiego więzienia zaostrzonego tyg. postem, zwrot sumy p. Czeczowi i kosztów sądowych. Gdy Mik. z B. i Sz. siedzieli przy piwie i **mianowali** Mikołajskiego **dyrektorem** a dr. **Szaflarskiego syndykiem kasy wielickiej**, nie przypuszczali, że historya ta tak smutno dla nich się zakończy. Zdaje się, że ogół naszego mieszczaństwa nie zechce dalej mieć nic wspólnego ani ze zbrodniarzem napiętnowanym wyrokiem sądu, ani też tembardziej z tym, który go do tego namówił a dotychczas bezkarności swej używa, odwróci się ze wstrętem od podobnych występków i da temu wyraz przez **wykluczenie p. Mikołajskiego z Wydziału Koła mieszczańskiego** i przez solidarne **odwrócenie** się od **„Mieszczanina“**, od którego zresztą lepsza część naszego mieszczaństwa już oddawna z pogardą się odwróciła.

W.

Z TYGODNIA.

Szan. Czytelników, którzy mimo rozesłanych «przypomnień przedpłaty», nie uiszczą zaległości, przynajmniej za bieżące półrocze, **skreślimy w najbliższym czasie** z listy prenumeratorów. Zarazem zapowiadamy już dziś, że kto na drugie półrocze, odnośnie trzeci kwartał nie złoży **przedpłaty**, temu «Łączności» wysyłać nie będziemy, nowi zaś abonenci **tylko w takim razie** mogą liczyć na uwzględnienie ich zamówienia, **jeżeli równocześnie nadeszlą przedpłatę**. Obecnie, tak redakcya jak i administracya i ekspedycya nasza pracują systematycznie, nie dorywczo, to też mamy prawo żądać za rzetelną i sumienną pracę naszą co najmniej ścisłości w uiszczaniu **przedpłaty**. Redakcya uwzględnia głos każdy z grona czytelników i najchętniej daje wyraz ich **żądaniom, pragnieniom i skargom**, administracya dbać musi i dba o to, żeby «Łączność» nie miała **ani dłużników ani wierzycieli**, ekspedycya wysyła numery **regularnie** w piątek wieczorem, wzamian tedy za nasze starania możemy wymagać poparcia stanowczego. **Z ludźmi niesumiennymi lub nie punktualnymi w uiszczaniu przedpłaty, z mazgajami, wyznającymi zasady naszego stronnictwa tylko słowem a nie czynem — nie chcemy nic mieć do czynienia. Czytelnicy „Łączności“, — to gwardya katolickich narodowców; gwardzistami, „czwartakami“ naszymi mogą być tylko ludzie pełni ognia zapału, poświęcenia i stałości!!**

Bezrobocie robotników rolnych w Borszczowskiem ustało. Księżna Teresa Sapieżyna podwyższyła w dobrach swoich klucza «Bilcze złote» wynagrodzenie robotników o 25%, chociaż w jej dobrach strejku dotąd nie było. Nie ulega wątpliwości, że skutkiem takiego postanowienia ks. Sapieżyny, będzie musiało nastąpić podwyższenie zapłaty za robociznę w całej okolicy.

Ks. Biskup Weber, na którego «Naprzód», lwowskie «Słowo» i podobne pisma rzuciły niecne oszczerstwo, otrzymał między innemi od czytelni katolickiej w Krakowie następujące pismo: Pod wrażeniem zgrozy i oburzenia na zuchwałe oszczerstwo, jakie masońsko-socyalistyczne pisma ośmielają się rzucić na uświęconą osobę Twoją, najczcigodniejszy Pasterzu, Wydział krakowskiej Czytelni katolickiej, składa u stóp Twoich, wyrazy najgłębszej czci, hołdu i uczuć synowskich. Czcigodna osoba Twoja, żywot Twój świątobliwy, stoją wyżej ponad wszelkie potwarze, ale cios ten wrogów naszej świętej sprawy godząc w osobę biskupa, wymierzonym jest przeciw świętej Matce naszej, Kościołowi!. Fakt sam, że w naszym katolickim kraju i społeczeństwie, zajść mogło takie niesłychane zgorszenie, boleścią napełnia serca wiernych synów Kościoła, i przypomina zarazem nietylko niebezpieczeństwo groźnej propagandy, ale i święty obowiązek każdego katolika i Polaka zwalczania tej niecnej prasy. Upadając do stóp Twoich najprzewielebniejszy Pasterzu, prosimy Cię o błogosławieństwo dla naszej instytucyi, dla zbożnej pracy, do której się garniemy. Leszek Wiśniowski prezes, ks. Franciszek Starowieyski wiceprezes, Matkowski sekretarz, prof. dr. Włodzimierz Czerkawski, dr. Caro, prof. Brzeziński, Zimowski, prof. Zdziechowski, dr Stan. Biesiadecki, Maryan Bartynowski, dr. Olearski, ks. Minkiński.

JE. Julian Dunajewski, b. minister skarbu obchodził w sobotę 19-go 50-cio letni jubileusz uzyskania stopnia doktora praw. Zasłużonego męża uczczono w stósowny sposób.

Wszechnica Jagiellońska wysłała deputacyę do Pesztu, gdzie wręczono cesarzowi adres z powodu jubileuszu Uniwersytetu. W posłuchaniu u cesarza uczestniczył także prezes naszego stronnictwa radca prof. dr. Wicherkiewicz.

Arcybiskup warszawski ks. Popiel przybył do Krakowa i leczy się na oczy u prof. Wicherkiewicza.

Polecamy gorąco broszurkę Zarzyckiego «Socyaliści a religia» (patrz inserat). Autor w spokojny a rzeczowy sposób przeprowadza w niej rozmowę z murarzem-socyalistą. Rzecz to ciekawa i przekonywująco napisana.

Uroczyste publiczne posiedzenie Akademii Umiejętności w Krakowie, które przy szczelnie zapełnionej sali odbyło się w piątek 18. b. m. zagaił w zastępstwie protektora JEDr. Dunajewski. Przemawiał następnie hr. Tarnowski jako prezes Akademii — poczem sekretarz Dr. Smolka przedstawił sprawozdanie z czynności Akademii od maja 1898 do maja 1900. Po wyszczególnieniu przyznanych nagród z fundacyi ś. p. Barczewskiego, z których pierwszą otrzymał Dr. Piekosiński za dzieło p. t. «Heraldyka polska w wiekach średnich», drugą zaś Stanisław Witkiewicz p. t. «Obłok», i odczytaniu wyniku wyborów nowych członków czynnych i korespondentów Akademii — zawiadomił Dr. Smolka, że pewna osoba — pragnąca swe nazwisko aż do śmierci mieć w tajemnicy trzymane — ofiarowała na cele Akademii kwotę 50000 koron i 8000 marek w papierach wartościowych jako depozyt — pozostawiając sobie prawo pobierania procentów od tych walorów aż do zgonu.

Uroczyste to, co rok powtarzające się posiedzenie — zakończone zostało prelekcyą Dra K. Morawskiego p. t. «Z dziejów Uniwersytetu Jagielońskiego», w której wykazał zasługi kanclerza Zbigniewa Oleśnickiego, jakie ten, pierwszy po królu, dygnitarz rzeczypospolitej, położył około rozwoju naszej «Almae matris».

Nowy Sącz. W «Przyjaźni» w niedzielę dnia 20 maja b. r. ks. dr. Żukotyński urządził wykład dla członków tegoż Stowarzyszenia o fonografie wraz z produkcyami fonografu Edisona. Zebrani, dziękowali kochanemu ojcu, za tak przyjemnie spędzony pierwszy tego rodzaju wieczór. Bo też i było za co; słyszeli amerykańską orkiestrę, solo śpiew tenora przy akompaniamencie fortepianu, podczas przedstawienia «Marty» w operze, śpiew z połączeniem fletu, deklamacyę nad grobem szlachcica, gdzie podczas tej mowy i kichnięcia wiatr obrócił kartki i chwalił następnie kowala. Śpiew choralny «Górala», dalej śpiew «Jak długo w sercu naszem», grę na fortepianie, ruską kołomyjkę i t. d. Na zakończenie, Przewielebny Ojciec zebrał aparatem swoim odegraną przez manopan Stowarzyszenia «Jeszcze Polska nie zginęła», walc i wiersz «Mateczko mnie się śniło», a które to kawałki powtórzył fonograf. Prócz podzięki prezesa, tą drogą wydział składa Przewielebnemu Ojcu dr. Żukotyńskiemu serdeczne podziękowanie za tak miłą niespodziankę i prosi gorąco jeszcze, o podobnego rodzaju wykłady, bo jedynie takie miłe pogadanki, wykłady, odczyty, przyczynią się do większych zebrań członków Stowarzyszenia. Zapowiedziany jest szereg pogadanek niedzielnych przez Czcigodnego i kochanego przez wszystkich ks. Cosla; oby tylko i licznie członkowie wraz z żonami przychodzić raczyli. Sądzę, że w dobrze zrozumianym własnym interesie, licznie schodzić się będą, duch na nowo odżyje i dawna wesołość i przyjaźń braterska rozpromieni się w «Przyjaźni». Oby tak było.

Przypominamy, że w niedzielę 27 b. m. odbędzie się na Modrzejówce majówka stowarzyszeń naszych.

W Przemyślu zasądzono burzycieli pogrzebu ś. p. Gembalika. Mianowicie sąd uznał winnymi zbrodni gwałtu publicznego i zasądził: Stanisława Telegę na 6 tygodni ciężkiego więzienia. Katarzynę Gebuzową na 2 miesiące więzienia, Józefa Stronikiewicza na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, Grzegorza Schneidera na 14 dni aresztu za występek opilstwa, Wincentego Wojciechowskiego na 3 miesiące, Juliana Rychlickiego na 4 miesiące, Szymona Witykа na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.